

No 14 | **KWIETNIA 1928**

T R E Ś Ć :

St. J. Paprocki: Alternatywy. Uchwały Rady Naczelnej Z. N. R. J. Szurig: Historia czasem powtarza się...
St. A. Groniowski: Zmiana regulaminu sejmowego. M. Rettinger: Henryk Ibsen (1828—1928). P. Trejdeński: Mniejszości słowiańskie w obecnym Sejmie. Kazeł: Rozjemca czy jątrzyciel?

Życie gospodarcze: Sytuacja w miesiącu lutym (W. Sz.) Sprawy zawodowe i społeczne.

C E N A 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

Alternatywy

Na Bezpartyjny Klub Współpracy z Rządem zwrócone są oczy wszystkich: wyborców, którzy głosowali na „jedynekę” — z wyrazem zaufania lub wyczekiwania, oraz tych wszystkich, którzy z nią walczyli — z wyrazem niechęci lub nawet nienawiści. Jeszcze odgłosy walk wyborczych brzmią w uszach tych, którzy je do niedawna staczali; jeszcze nie rozwiął się czad demagogji, która miała uspić czujność wyborców; jeszcze docierają do klubów opozycyjnych utyskiwania tych wszystkich, których miejsca pozajmowali posłowie i senatorowie „jedynki”. Nic też dziwnego, że od samego początku „prac” obecnego parlamentu zarysował się wyraźny front przeciwko Bezpartyjnemu Klubowi, który z kolei musiał zająć obronną pozycję — z wyraźnym akcentem przyjęcia wyzwania i podjęcia rzuconej rękawicy. Trudno jest tedy przewidzieć, jak się ułożą stosunki między poszczególnymi grupami w Sejmie i Senacie i, co jest najważniejsze, jaki będzie stosunek obu Izb do Rządu.

Właśnie dlatego ważną jest rzeczą zastanowić się nad tem, jakie alternatywy polityczne w grę wchodzi. Pierwsza z nich polega na tem, że albo nasze życie polityczne rozwijać się będzie w najbliższej przyszłości w ramach obowiązującej Konstytucji, albo też dla jej zmiany dokonany zostanie zamach stanu, którego celem mogłaby być potrzeba odpowiedniej zmiany Konstytucji. Wydaje nam się ta druga alternatywa zupełnie nierealną. Marszałek Piłsudski mógł być drogą zamachu zmienić ustrój Państwa w wypadkach majowych, skoro tego nie uczynił, skoro przeprowadził szereg zmian konstytucyjnych przez Izby latem r. 1926, skoro następnie doczekał wygaśnięcia kadencji Parlamentu bez wcześniejszego rozwiązania go, skoro zarządził wybory, rzucając na szalę autorytet swego imienia i Rządu, skoro po zwycięskich wyborach wyciągnął pierwszy dłoń do nowego Sejmu — musimy wszelkie zamachowe tendencje uznać za całkiem wyłączone. Wniosek z tego jest jasny: granicami, w których się będą rozwijać wypadki polityczne, jest obecna Konstytucja.

Najważniejszą jej cechą w zakresie stosunków Rządu i Parlamentu jest z jednej strony prawo rozwiązalności Izb, stanowiące oręż w rękach Prezydenta i Rządu, z drugiej

zaś strony art. 58, który Sejmowi daje prawo obalenia Rządu zwykłą większością głosów. Rząd ma tedy do wybrania tylko dwie dalsze alternatywy: albo uzna, że wybory nie dały mu wprawdzie większości własnej i będzie jej wobec tego szukał w innych klubach poza „jedyneką”, albo uzna to za niemożliwe do osiągnięcia i z tego względu Sejm rozwiąże. O ustąpieniu Rządu niema, oczywiście, potrzeby mówić.

Wydaje nam się tylko pierwsza z tych możliwości realną. Fakt niewybrania wicepremiera Bartla na marszałka Sejmu, a wybrania posła Daszyńskiego nie może być uznany za fakt równoznaczny z wyrażeniem votum nieufności Marszałkowi Piłsudskiemu.

Należy przyjść do wniosku, że jeszcze nie wyszliśmy z okresu prób, czynionych przez Szefa Rządu, o pozyskanie większości Sejmu dla współpracy z Rządem w myśl zapowiedzi, złożonych na posiedzeniu posłów i senatorów „jedynki” w dniu 13 marca r. b. Jaka zostanie zastosowana metoda przez Marszałka Piłsudskiego dla zbliżenia się do tego celu — trudno jest ustalić. W każdym jednak razie wszystko wskazuje na to, że w tym kierunku będą czynione wysiłki. Czy będą skuteczne? — nie chcemy zgadywać, osiągną jednak jeden cel napewno, że już w najbliższym czasie wyjaśnią sytuację o tyle, że stanie się wiadomem, czy „Wyzwolenie” i P. P. S. pragną wziąć się do realnej i pozytywnej pracy w Państwie i dla Państwa, czy też chcą podjąć się roli bezpłodnej i, jak w obecnych warunkach, *destrukcyjnej* opozycji: innej bowiem alternatywy nie mają.

Nic nie stoi na przeszkodzie, aby dwa te stronnictwa ocknęły się z ferworu wyborczego i stanęły, w kompromisie z innymi czynnikami państwowo-twórczymi, do pracy nad budową silnej, demokratycznej Polski. Gdyby jednak z doktrynerstwa lub partyjniczej zawziętości stać się miało inaczej — dla obozu, który zgrupował się koło Rządu Marszałka Piłsudskiego, niema innej alternatywy, jak dalszy etap walki, walki aż do ostatecznego i pełnego zwycięstwa.

Stanisław J. Paprocki

Uchwały Rady Naczelnej Związku Naprawy Rzeczypospolitej

W dniu 26 marca odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Z. N. R. w obecności prawie wszystkich członków Rady Naczelnej i dwudziestu kilku posłów, będących członkami Z. N. R. Obradom przewodniczył poseł Zdzisław Lechnicki, który otworzył zebranie przemówieniem programowym. Poseł Lechnicki oświadczył, że przemówienie Marszałka Piłsudskiego do posłów Bezpartyjnego Bloku, wygłoszone w dniu 13 marca, jest pierwszorzędnym wypadkiem politycznym, stwarzającym platformę dla prac Sejmu, Zw. Napr. Rzplitej staje na tej platformie, jako jedynie właściwej dla pracy parlamentarnej w obecnym okresie. Rada Naczelna po przemówieniu posła Lechnickiego po dłuższej dyskusji uchwaliła jednomyślnie następujące rezolucje:

1. Rada Naczelna Z. N. R. z zadowoleniem stwierdza, iż wynik wyborów do ciał ustawodawczych pod wielu względami można uznać za zgodny z interesem państwowym Rzeczypospolitej. W szczególności Rada Naczelna Z. N. R. podkreśla doniosłość wykazanej przez wybory możliwości wciągnięcia do lojalnej współpracy z Państwem licznych kół niepolskiej ludności ziem wschodnich i uważa, iż wybory obecne winny stać się punktem wyjściowym planowej i obliczonej na dłuższą metę polityki Rządu i społeczeństwa w stosunku do ziem wschodnich Rzeczypospolitej.

Rada Naczelna Z. N. R. stwierdza, iż niezadawający wynik wyborów na terenie województw poznańskiego i pomorskiego pochodzi w pierwszym rzędzie z chwiejności i braku jasnej planowej linii postępowania, co utrudniło porozumienie się polskich czynników politycznych i przyczyniło się do dalszego rozbitcia głosów polskich.

Rada Naczelna Z. N. R. uważa, iż wynik wyborów na terenie tych dwóch województw winien być ostrzeżeniem dla miejscowego społeczeństwa polskiego przed szkodliwymi próbami traktowania życia politycznego województw zachodnich Rzeczypospolitej w sposób odmienny od życia politycznego innych ziem polskich.

2. Rada Naczelna Z. N. R. z radością wita oświadczenie Pana Marszałka Piłsudskiego na zebraniu przedstawicieli listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w dniu 13 marca, iż jest on zdecydowany podjąć próbę współpracy z Sejmem. W związku z tem Rada Naczelna Z. N. R., nawiązując do uchwał swych z dnia 4.XII.27 r., ponownie stwierdza, iż jednym z głównych zadań obecnego

Sejmu jest przywrócenie powagi ciał ustawodawczych w opinii społeczeństwa, co da się osiągnąć jedynie przez szczerą i rzeczową ustosunkowanie się grup parlamentarnych do wszystkich zagadnień państwowych.

3. Uważając działalność Izb w zakresie ustawodawczym za właściwą i podstawową ich pracę — Rada Naczelna Z. N. R. wzywa posłów i senatorów Z. N. R. do zwrócenia jaknajbaczniejszej uwagi na podniesienie poziomu tych prac i prowadzenie ich wytrwale w myśl politycznego i społecznego programu Zw. Napr. Rzplitej.

4. Rada Naczelna Z. N. R. uznaje celowość zachowania w obecnych warunkach politycznych i gospodarczych jednolitości klubu parlamentarnego posłów i senatorów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, widząc w tem zdrowe dążenie do wpojenia w życie polityczne Polski świadomości, iż w sprawach państwowych możliwe i wskazane jest uzgodnienie stanowiska nawet rozbieżnych czynników społecznych, złączonych wspólną troską o spokojny i zabezpieczony od wstrząśnień wszechstronny rozwój Państwa. Równocześnie jednak Rada Naczelna Z. N. R. z naciskiem podkreśla doniosłość ściślejszego współzycia i współdziałania ze sobą tych czynników Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, które, stojąc na wspólnym gruncie demokratycznego programu, reprezentują interesy szerokich mas ludowych, robotniczych oraz inteligencji pracującej.

5. Rada Naczelna Z. N. R. uważa, iż Sejm obecny winien być terenem planowej pracy, mającej na celu trwałą konsolidację stosunków politycznych w Państwie. Stąd też za jeden z naczelných postulatów uznać należy dążenie do przygotowania podstaw dla stałej większości sejmowej przez stworzenie warunków współdziałania ze sobą czynników, reprezentujących warstwy pracujące wsi i miast, a mogących spotkać się na gruncie realnego programu postulatów społecznych demokracji polskiej, uzgodnionego z wymaganiami naczelnego interesu Państwa.

6. Rada Naczelna Z. N. R. stwierdza, iż wybory obecne raz jeszcze wykazały konieczność planowej akcji, mającej na celu zbliżenie wszystkich czynników demokratycznych wsi i miast na gruncie zrozumienia, że tylko uzgodniony, szeroko pojęty program wszechstronnego podniesienia poziomu życia gospodarczego może być trwałym oparciem, zapewniającym masom pracującym możliwość należącego wyzyskania przez nie przysługujących im praw, wynikających z ich znaczenia.

Historja czasem powtarza się...

Socjalista Daszyński został wybrany marszałkiem Sejmu... Po ogłoszeniu wyniku głosowania postowie z „Jedynki” opuścili salę... Marsz. Daszyński wygłosił przemówienie w którym podniósł: „Harmonijna współpraca Rządu z Sejmem, współpraca lojalna, współpraca bez zadrażnień wzajemnych zostanie przez wysoką Izbę podjęta i przyjęta szczerą gotowością i rozwinięta ewentualnie do najdalszych granic”. „...W trudnych warunkach ustrojowych naszego Państwa sama wysoka Izba musi dokonać wewnętrznej poważnej pracy, aby mogła... służyć dziełu naprawy Rzeczypospolitej”.

(Dzienniki z dn. 28/III 1928 r.).

Zakończenie kadencji Izby Posłów we Francji daje prasie francuskiej asumpt do bilansowania prac Izby, do rozważań na temat wyników i metod. W rozważaniach tych prawie powszechnie uwypuklana jest bardzo wybitna i wysoce pozytywna rola, jaką w pracach Parlamentu, w reformie metod jego „urzędowania”, w ustalaniu harmonijnych form ścisłej współpracy Izby z Rządem w dziele naprawy finansów i ratowania Skarbu — odegrał prezes Izby, jeden z czołowych posłów socjalistycznych — p. Fernand Bouisson.

Jak wiadomo, równocześnie nieomal z objęciem władzy przez gabinet p. Poincaré'go, sformowany na podstawie zasady „jedności narodowej” (bez socjalistów, którzy pozostali w opozycji) — Izba powołała na swego przewodniczącego właśnie socjalistę i to jednego z ludzi sztandarowych. Podczas więc, gdy szala rządów przechyliła się zdecydowanie na prawo, kierownictwo Izby przeszło w ręce „czerwonych”.

Wiele umysłów lęklwych, lub zbyt łatwo ulegających emocji, czy też zbyt... prostolinijnych dopatrzyło się w tem posunięciu Izby objawów zatwardziałego, destrukcyjnego partyjnictwa, oraz jej niedorożnienia do wielkich zadań państwowych. Pesymiści — a było ich nie mało — oraz zbyt gorliwi zwolennicy p. Poincaré'go (*être plus catholique que le pape* — to zjawisko wszystkich czasów i krajów) załamywali ręce, lub też piorunowali na ten wybór, z góry upatrując w nim ukartowaną chęć sabotażu poczynań Rządu ze strony lewego skrzydła Izby. Wiele żółci połało się na papier, wiele było rozdzierania szat. Natomiast sam p. Poincaré wydawał się raczej być zadowolony z tego stanu rzeczy.

Nieufności zwolenników koncepcji „jedności narodowej” względem socjalisty Bouisson'a (nawiasem mówiąc byłego ministra Rządu „obrony narodowej” z panem Clemenceau na czele) nie zdołało nawet przełamać powitalne przemówienie nowego prezesa Izby, w którym ten wskazał na konieczność reformy metod pracy Izby, celem osiągnięcia większej sprawności i wydajności tej pracy oraz celem harmonijnego skoordynowania poczynań Rządu i wysiłków Parlamentu.

I cóż się w niedługim czasie oka-

zało? Oto, że wybór ten podyktowany został trafnym instynktem państwowym, którego wielką dozę wraz z wielką trzeźwością poglądów na sprawy publiczne posiada naród francuski, zresztą wysoce wyrobiony politycznie.

Przez oddanie kierownictwa Izby w ręce państwowo myślących czynników lewicowych, niereprezentowanych w Rządzie naprawy gospodarczej i finansowej Państwa, uzyskano spokojną atmosferę pracy oraz pewne minimum równowagi sił, niezbędnej dla wielkich, twórczych poczynań, mających jedynie dobro Państwa na względzie. Opozycja socjalistyczna przybrała formy łagodne, stała się opozycją zasad, współtwórczą i pełną kurtuazji.

Dziś, po zakończeniu prac Izby, śmiało stwierdzić można, iż socjaliści francuscy byli ważkim, jakkolwiek pośrednim czynnikiem współpracy w dziele uzdrowienia Skarbu, dzięki właśnie moralnemu kredytowi, jakiego udzielali prezesowi Izby, będącemu jednym z ich czołowych ludzi, oraz pełnemu zaufaniu, jakie doń żywili. P. Bouisson zaś — to stwierdzają dziś nawet jego przeciwnicy — na skutek właśnie tego autorytetu, jakiego posiadał wśród opozycji, mógł zapobiec wielu zadrażnieniom, usunąć wiele nieistotnych przeszkód i niepotrzebnych tarć, wyrównać wiele nieuzasadnionej wzajemnej nieufności.

Cała energia Izby została w ten sposób skierowana na pracę twórczą nad ratowaniem zagrożonego Skarbu Państwa,

co było przecież wspólną troską wszystkich państwowo usposobionych grup i partij. Nigdy bodajże jeszcze żadna Izba francuska nie pracowała tak wydatnie i w tak harmonijnem współdziałaniu z Rządem, jak w ciągu ostatnich dwu i pół lat swego istnienia — „niesforna” początkowo — Izba z roku 1924, pod przewodnictwem pierwszego prezesa — socjalisty.

P. Bouisson przez cały czas swego urzędowania nie odchylił się ani na jotę od linii postępowania, którą nakreślił w pierwszym swem przemówieniu. Wiadome było powszechnie, że spełniłby to, co uważał za swój obowiązek, nawet wbrew opozycji swych przyjaciół politycznych. Rzecz jednak właśnie w tem, że socjaliści w żadnej chwili nie stanęli w opozycji w stosunku do istoty i form kierowania pracami Izby przez p. Bouisson'a. P. Poincaré wyraził prezesowi Izby, pochodzącemu z łona opozycji, swą głęboką wdzięczność za znakomite ułatwienie mu jego trudnej pracy; ze strony zaś przyjaciół partyjnych p. Bouisson'a nie wysunięto przez cały czas jego urzędowania najłżejszego nawet zastrzeżenia pod jego adresem. Zjawisko bardzo ciekawe i bardzo charakterystyczne, niepozobawione w tej chwili — nietylko we Francji... lecz i w Polsce — pewnego posmaku aktualności.

Dla osiągnięcia jednak takiego rezultatu trzeba dużo, bardzo dużo dobrej woli i opanowania politycznego stron obu.

J. Szurig

CZYTAJCIE!

ROZPOWSZECHNIAJCIE!

PRENUMERUJCIE!

DZIENNIK
L W O W S K I
LWÓW, Ossolińskich 15.

POLSKA
ZACHODNIA
KATOWICE, Jagiellońska 5.

PRZEGLĄD PORANNY

POZNAŃ, 27 Grudnia 5.

Zmiana regulaminu sejmowego jako wstęp do zmiany Konstytucji

Albo uzdrowiony parlamentaryzm i pełne ustawodawstwo sejmowe, dzięki ograniczeniu władzy kontrolującej Sejmu i wprowadzeniu porządku w jego tonie — albo ustawodawstwo dekretowe we wszelkich ważniejszych dziedzinach i skierowanie Państwa na tory całkowitego konstytucyjnego uniezależnienia Rządu od Sejmu.

I. Konieczność kierownictwa Rządu w ustawodawstwie

Przed trzecim Sejmem Rzplitej stoi zadanie uchwalenia Regulaminu obrad. Nie chodzi tutaj o proste przejęcie Regulaminu Sejmu poprzedniego, jak to przeważnie czynią Izby ustawodawcze milcząco lub wyraźnie. Tym razem życie wymaga poczynienia w Regulaminie ważnych zmian, opartych na doświadczeniu dwóch Sejmów.

Paraliż, z jakiego Piłsudski wyrwał Rzplitą w maju r. 1926, pochodził wedle słusznych słów Marszałka ze „złych obyczajów”. Ale obyczajom tym pozwalał na wzrost bezkarny — więcej, zachęcał do ich stosowania — nasz ustroj państwowy, nasza Konstytucja, prawnie gwarantująca Sejmowi wszechwładzę, a zarazem popierająca jego bezwład — wskutek braku punktu oparcia dla dźwigni, która mogłaby zzewnątrz Sejm poruszyć. Wywołane tem dążenie do uszczuplenia praw Sejmu, a zarazem jego uzdrowienia wewnętrznego, poprzez częściową reformę 2 sierpnia r. 1926 zmierza do ustroju, w którym Rząd, wedle Deklaracji programowej Związku Naprawy Rzplitej, będzie mógł „faktycznie rządzić Państwem, nadając zarazem kierunek pracom ciał prawodawczych”, oczywiście pod ich kontrolą, której istota winna wyrażać się w możliwości sprowokowania przez Sejm wyborów, w których społeczeństwo orzekać będzie w sporach między Rządem a Sejmem.

Taki rozwój ustroju nie tylko jest nakazem polskiej racji stanu, o której poucza zarówno nasze położenie geograficzne, jak cała nasza historia polityczna, obracająca się dokoła zagadnienia Rządu. Taki rozwój odpowiada tendencjom rozwojowym na Zachodzie, przede wszystkim w Anglii, która od „rządów Izby Gmin przez Gabinet” (połowa w.

XIX), po masowym rozszerzeniu prawa wyborczego w r. 1884 szybko przeszła faktycznie do „rządów Gabinetu”, decydująco kierującego zarazem pracami Parlamentu od wyborów do wyborów, które o powierzeniu władzy rozstrzygają. Anglja właśnie względnie najbliższa jest ideału ustrojowego Europy zachodniej: rządu silnego, a zarazem parlamentarnego, urzeczywistniającego harmonję pomiędzy nadawcą a wykonawcą ustaw. W państwach Europy kontynentalnej obarczonych parlamentaryzmem kulejącym, a także w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie niema czynnika ustrojowego, któryby stale uzgadniał politykę Rządu i obu Izb Kongresu, często zachodzi sprzeczność pomiędzy wolą ustawodawcy a rozumieniem Rządu, który nieraz musi wykonywać ustawy, narzucone przez Izbę, nie mającą żywego kontaktu z ich stosowaniem, a nie może doprosić się ustaw niezbędnych.

Względne (czy nawet bezwzględne, *któremu jesteśmy przeciwni*) prawo weta w ręku Prezydenta służyć może jedynie utrudnieniu wprowadzenia w życie ustaw dla Rządu niemiłych. Ale od tego środka negatywnego *ważniejszy jest środek pozytywny — ustalone formy prawne współpracy Rządu z Parlamentem*. Współpraca ta musi polegać właśnie na tem, że Rząd nadaje kierunek pracom Parlamentu. Nadaje kierunek polityczny, t. zn. wytyka cele i zadania, i korzystając ze środków regulaminowych, stara się skierować na te przedmioty pracę Izb. Technicznie kieruje Izbą jej przewodniczący, którego zadaniem jest zrobić wszystko dla ułatwienia i przyspieszenia proponowanych przez Rząd prac ustawodawczych, w sposób, *któryby nie pozbawiał każdorazowej opozycji bezspornego i ze wszech miar celowego prawa wyrażenia i umotywowania swego stanowiska*, ale jedynie w granicach rzeczowych obrad, bez nad-

Mieczysław Rettinger

Henryk Ibsen

1828 — 1928

Wielki pisarz norweski pod koniec swego życia doszedł do największej sławy i największych wpływów, jakie pisarz tego czasu mógł osiągnąć. Cały świat intelektualny Europy i Ameryki uznawał zgodnie w Ibsenie jednego z największych wychowawców tych pokoleń, które wzrosły i wychowały się na przełomie wieku XIX i XX. Do twórczości Ibsena zblizano się z całym nabożeństwem, jako do sanktuarjum nowoczesności, a setki rozpraw i tysiące artykułów rozpatrywało dzieła Ibsena, jako najlepszą manifestację życia prawdziwego Europejczyka. Po dziesięciu latach niewiele zostało z fanatycznych uwielbień dla twórczości Ibsena. Wojna światowa, rewidując wiele pojęć, zniweczyła także wiele z problemów, które w twórczości Ibsena pierwszorzędnym zajmowały miejsce. Europejska publiczność przestała oglądać jego dramaty, oddaliła się od nich pojęciowo i uczuciowo, co jednak nie znaczy, aby przestano je doceniać tam, gdzie ceni się wielką twórczość. Jego dramaty straciły na aktualności, lecz nie na wewnętrznym znaczeniu i powadze. Jednakże przeskok od potężnego dyktatorjalnego niemal stanowiska, jakie Ibsen zajmował w dramaturgji jeszcze przed laty dwudziestu, do dzisiejszej anachroniczności jest tak duży, że ominąć go w sądach o Ibsenie niepodobna.

Dramaty Ibsena składają się z trzech grup, z których pierwszą stanowią dramaty wstępne: Peer Gynt, Pretendenci do korony i Brand; drugą dramaty środowiskowe: Wróg ludu, Nora i Upiory; trzecią, najliczniejszą — dramaty jednostki, do których należą najwspanialsze utwory Ibsena: Rosmersholm, Budowniczy Solness, John Gahrjel Borkman, Gdy umarli ze snu obudzimy się.

W życiu osobistym Ibsen był wygasłym już dzisiaj typem oryginała, który całe długotrwałe boje staczał o drobnostki, niewarte wzmianki. Wiedzę swą o życiu współczesnym czerpał przeważnie z dzienników, które czytywał w niezwykłej ilości. Chłonał przede wszystkim rubryki sądowe i rubryki wypadków. Tam znajdował materiał, który uzupełniał studjowaniem dzieł socjologicznych, medycznych i historycznych. Dwa lata czasu zajmowało mu opracowanie każdego dzieła. Wygotował trzy różne projekty tego samego utworu, poczem, porównując je z sobą, powoli stapał w jedną całość. Ekspozycja i akcja w jego utworach stoi na najwyższym szczeblu sztuki dramatycznej, jeśli pominiemy specjalną kwestję „przeszłości”, będącej dla Ibsena stałym motorem. Nic tu nie można ująć ani dodać. Podstawą jednak, na której wznosiła się twórczość dramaturga, było społeczeństwo norweskie. Wielkie problemy nowoczesnego życia, zjawiające się w małym, zwartym, starodawnym społeczeństwie Norwegów, dawały bardzo szczególne refleksy, a twórczość Ibsena, modernizująca ich życie, dawała powód do najdziwaczniejszych przypuszczeń, gdyż stwierdzając istnienie w Norwegji wielkich zagadek, odbitych w zwierciadle nowoczesności, przypuszczano, że wszędzie

używania udzielonego czasu na czcze demonstracje i obstrukcję.

Innego stosunku współpracy nie może być między Rządem a Parlamentem. Parlament bez kierownictwa politycznego, to armja bez wodza, rozsądnik anarchji, nasz Sejm z przed maja r. 1926. Parlament zaś kierowany nie przez Rząd — z konieczności wejść musi na drogę przeciwrządową, ku skłóceniu władz naczelnych, których współpraca jest niezbędna. Rzeczą wyborców jest w warunkach normalnych rozstrzygać o tem, jaki kierunek polityczny przeważać ma w Sejmie i panować w Rządzie. Pomiedzy wyborami Rząd i Parlament muszą iść ręką w rękę, t. zn. Rząd musi być sternikiem. W kierunku tak pojętej współpracy — Rządu na czele Parlamentu — zmierza rozwój powszechny. Montesqujuszowski rozdział zupełny władzy wykonawczej i prawodawczej przechodzi do historii. Niezbędny stał się kierowniczy wpływ egzekutywy na ustawodawstwo, aczkolwiek nie do egzekutywy należyć może decyzja rozstrzygająca w razie sporu z legislatywą. Nie będzie paradoksem, jeżeli powiemy, że kraje, tak sprzecznie rozwiązujące zagadnienia ustrojowe, jak Anglja, Rosja, Włochy, wykazują, acz w różnej, zgoła odmiennej formie i w różnej sile, istnienie wspólnego pierwiastka: przewagi Rządu nad Parlamentem, kierowniczego conajmniej udziału Rządu w ustawodawstwie. Nawet w przysłowiowym kraju przesieleni parlamentarnych, Francji, warto porównać ewolucję pojęć od czasu, kiedy Combes, premier temu lat 25, akceptował rozkładową teorię, atomizującą władzę i Państwo, że „nie Rząd winien pociągać za sobą większość, lecz większość jest tą, która winna prowadzić Rząd“.

U nas współpraca Izby pod kierownictwem Rządu jest tembardziej konieczna, że w młodem naszym, niedostatecznie skonsolidowanym Państwie (choćby nieupaństwowione jeszcze mniejszości narodowe!) Sejm długo jeszcze nie będzie mógł wyrażać interesu państwowego w takiej mierze, jak Rząd. Szczególnie zaś teraz, gdy ster Rządu znajduje się w dłoni człowieka opatrnościowego, który jął się naprawy Rzplitej „in capite et in membris“, gdy inicjatywa rozwoju wydarzeń ześrodkowała się w rękę Piłsudskiego, który ogniskuje w sobie energję państwowotwórczą naszego Narodu, gdy zależność prawna Gabinetu od Sejmu faktycznie nie istnieje — poza literą Konstytucji — wobec dziejowego zaciężenia woli Marszałka nad całym naszym życiem publicznym — współpraca Izby

z Rządem w kierunku przez Rząd wytkniętym jest warunkiem ich pracy wogóle, a przez to warunkiem ich odrodzenia wewnętrznego i odzyskania utraconej z własnej winy powagi. Jeżeli nie jest może warunkiem istnienia Parlamentu w tym okresie przebudowy, to w każdym razie jest warunkiem miejsca, jakie zajmie Parlament zarówno faktycznie — teraz, jak prawnie — w ustroju przebudowanym.

Ocalenie wielkiej roli Parlamentu w Państwie może nastąpić jedynie przez usunięcie wybujałości parlamentaryzmu, a zarazem — usunięcie „złych obyczajów“. I jedno i drugie może nastąpić tylko przez twórczą pracę Sejmu. Podnieść Sejm może tylko praca, praca wydatna, nie odrabianie „kawałków“, okraszane jałowemi sporami, pretendującami do miana „wielkich“ walk o zasady — nieszczerze wyznawane — i o politykę państwową — wzięcia odpowiedzialności za którą poszczególne kluby unikały i unikają. Ta zaś praca twórcza możliwa jest jedynie pod kierownictwem, jakie dać może tylko Rząd. Nie trzeba zbyt wiele wyobraźni, aby przewidzieć, jak „intensywna“ i jak „twórcza“ mogłaby być praca ustawodawcza Sejmu, zwłaszcza bez trwałej większości, gdyby Rząd programem i kierunkiem swych projektów ustawodawczych i planem prac nie stworzył pionu, dokoła którego ogniskowałaby się praca Izby. Wielkiego dzieła gruntownej naprawy Konstytucji i organizacji prawnej życia polskiego nie da się w Sejmie dokonać inaczej, jak z inicjatywy i pod kierownictwem czynnika o ześrodkowanej woli, jakim może być tylko Rząd.

Ale dla przeprowadzenia tego dzieła w Sejmie nie wystarczy wydatnego podniesienia powagi Rządu wobec Izby. Jak poucza praktyka najwyższej stojących nowoczesnych parlamentów zagranicznych, jak Anglii, Francji, trzeba, aby Regulamin obrad zawierał ostre rygory, mogące zapewnić Izbie warunki pracy wogóle, a w szczególności w kierunku przez Rząd wytkniętym i nie pozwolić inicjatywie rządowej rozpląnąć się w gąszczu rozbieżnej, przeważnie bądź co bądź mało znaczącej a wielogłośnej inicjatywy poselskiej, obliczonej z reguły na efekt wyborczy, a nie na pożytek Państwa, ani też tembardziej nie pozwolić jej utknąć w sieci jawnej i tajnej obstrukcji zwalczających się wzajem klubów. Ta reforma Regulaminu, mimo, że sama przez się mniej ważna od zmiany Konstytucji, jednak jako środek usprawnienia maszyny sejmowej urasta do

indziej życie znacznie dalej już się posunęło. Trudno zaś było to dostrzec, gdyż było to złudzenie optyczne, wywołane także urokiem pism Ibsena.

Dramatów tych nie byłoby bez twardej, konsekwentnej, na klasycznym protestantyzmie opartej moralności społeczeństwa norweskiego. Wartości moralne weszły tak głęboko w życie prywatne i publiczne Skandynawów, że nawet najsubtelniejsze i najdelikatniejsze traktowane być mogły dosłownie tak przez opinię publiczną, jak przez jednostki. To, co gdzieindziej, szczególnie w wielkich społeczeństwach, po okresie industrializacji, uważane było przeważnie za kłamstwo konwencjonalne, w Norwegji stanowiło jeszcze realną wartość życia, bez której nikt nie mógł żyć i działać. Ktoś, wymagający czystości w życiu publicznym, musiał być naprawdę czystym; wymagający prawdy — musiał się nią posługiwać. Odstępstwo od poglądów doprowadzało do katastrofy nieskończenie łatwiej i nieskończenie dokładniej, niż w jakimkolwiek innym kraju Europy. Plastyczność, z jaką te zagadnienia tam występowały — dzięki szczególnej budowie społeczeństwa norweskiego, tak pod względem socjalnym, jak intelektualnym — umożliwiła Ibsenowi wybudowanie kolosalnej podstawy, na której wznosi się jego dramaturgja. Dzisiaj dokładnie zdajemy sobie sprawę z tego, że szybki upadek aktualnej wartości dramatów Ibsena pochodzi nietylko stąd, że część społecznych haseł, które głosił, została zrealizowana szybciej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać, lecz także dlatego, że jego ludzie, uważani dawniej powszechnie za reprezentantów elity europejskiej, za repre-

zentantów nowoczesnego społeczeństwa — byli w gruncie rzeczy tylko Norwegami, wyrastającymi z atmosfery swego środowiska, a ich zagadnienia, traktowane dawniej, jako zagadnienia ogólnie europejskie, pozostały w twórczości Ibsena narodowymi norweskimi zagadnieniami. Lecz nie odejmuje to im poezji. Przeciwnie. Dziś rozpatrujemy poszczególne postacie Ibsenowskie z perspektywy jeszcze dalszej i widzimy dokładnie, że Pani z Morza, mały Eyolf lub pastor Rosmer są ułamkami poematu, który kiedyś zajmie miejsce obok najświetniejszych dokumentów skandynawskich.

Ludzie Ibsena nie są w tym stopniu Europejczykami, jak w zrozumiałości swojej wyobrażali sobie krytycy, aktorzy i widzowie sztuk Ibsena w początkach wieku XX. Norwegowie z dramatów Ibsena to w znakomitej większości ludzie poważni, spokojni, wybitnie inteligentni, dbający o wewnętrzne życie z tą samą starannością, co o czystość ubrania. Ich ambicje idą daleko, lecz równocześnie dokładnie znają oni granice swych uzdolnień. Walczą otwarcie i rozumieją trudności życiowe innych. Na ogólnym przeciętnym podłożu występują specyficzne cechy, rozrastające się do rozmiarów demonicznych właściwości psychiki lub intelektu, do rozmiarów opętania jednostki ideą lub fikcją. Ponieważ są to ludzie pozaatem normalni, przeto cechy wyjątkowe występują z niezwykłą plastyką, oblewa ich niesamowite światło, robiące wrażenie bezspornej genialności. Norwegowie nie posiadali ni kapryśności, ni nerwowości, ni tej zupełnej obojętności wobec zagadnień moralnych w życiu praktycznym, jednym słowem cech, które

znaczenia niezbędnego wstępu, warunkującego powodzenie wielkich prac, jakie oczekują nasze ciała ustawodawcze.

Tak reforma Rządu wiąże się ściśle z reformą Sejmu: niema jednej bez drugiej, zdrowego Sejmu bez silnego Rządu. Dziś, jak w dawnej Rzplitej, „kwestja utworzenia silnego Rządu jest z rozwojem parlamentaryzmu polskiego jaknajściślej spleciona“ (Bobrzyński, r. 1876). Ta podwójna kwestja musi być rozwiązana w kierunku pozytywnym, jeżeli historia niema się powtórzyć w równie złowrogi sposób.

Na dziś, na teraz, dzięki rządowi Marszałka Piłsudskiego zagadnienie to nie istnieje w umysłach ludzi krótkowzrocznych, oddających się z panującym u nas kwietyzmem nadziei, że Piłsudski i tak Polskę wyprowadzi z trudności. Ale co potem? Wszakżeż rządy Piłsudskiego, to wyjątkowy okres przebudowy, po którym przyjdzie okres normalny, a oprze się na takich podstawach, jakie teraz będą położone, pójdzie po linii takich obyczajów, jakie teraz umocnią się. Jeżeli dotychczasowe podstawy nie będą gruntownie naprawione, a obyczaje — radykalnie zmienione, z chwilą zdjęcia dłoni Piłsudskiego ze steru Państwa zaczniemy toczyć się z powrotem ku bezrządowi.

A przecież nieprędko powtórzy się w naszych dziejach człowiek, któryby, jak Piłsudski, potrafił sam podjąć brzemie wzmocnienia władzy, szczerze nie chcąc przytem wstrzymania postępu demokratyzacji społecznej, ani zachwiania podstawami demokracji politycznej. Gdyby, o czym strach byłoby pomyśleć i w co nie wierzymy, pod rządami Marszałka Piłsudskiego nie udało się gruntownie naprawić ustroju Rzplitej i uzdrowić moralności publicznej, gdybyśmy po tych, oby jaknajdłuższych, rządach, mieli stanąć wobec konieczności zwalczania powrotnego bezrządu, spodziewałby się należało starcia pospolitych skrajnych kierunków: zwolenników zbawienia demokracji wbrew Państwu — i Państwa kosztem demokracji. I jeżeli żywioły demokracji państwowej byłyby za słabe dla okiełzania obu skrajnych kierunków, Państwo skazane byłoby na szukanie chwilowego ratunku u tych, którzy na dłuższą metę hamują rozbudowę szerokiej społecznej jego podstawy. Wtedy, ale też dopiero wtedy, groziłoby nam popadnięcie albo w cezaryzm pseudo-demokratyczny, albo w faszyzm w formie reakcyjnej społecznie, które nam pod rządem Piłsudskiego nie grożą.

Sejm ma do wyboru. Albo zrzeknie się wybujałości parlamentaryzmu, czyniących Rząd prawnie zależnym od

lada podmuchu sejmowego, a przede wszystkim nałoży na siebie wewnętrzne reguły pracy, kielznając anarchję klubów i klubików. To mu pozwoli zachować zdrowe, istotne pierwiastki parlamentarnej kontroli nad Rządem i *całe ustawodawstwo*. Albo też Sejm wybierze anarchję na zewnątrz i nawewnątrz. A w takim razie będzie winowajcą pochłonięcia władzy ustawodawczej przez egzekutywę, która w interesie Państwa, nie znoszącego zastój w swych funkcjach, jako organ zdrowszy będzie musiała przejść na czas pewien najważniejsze funkcje organu chorego. *Albo uzdrowiony parlamentaryzm i pełne ustawodawstwo sejmowe, dzięki ograniczeniu władzy kontrolującej Sejmu i wprowadzeniu porządku w jego łonie — albo ustawodawstwo dekretowe we wszelkich ważniejszych dziedzinach i skierowanie Państwa na tory całkowitego konstytucyjnego uniezależnienia Rządu od Sejmu.*

Wybór zależy od członków dzisiejszej negatywnej większości sejmowej, z frazesem demokratyczno-parlamentarnym na ustach uporczywie, acz nieświadomie, podkopującej demokrację parlamentarną. Sprawa jest jasna dla tych, którzy nie są ani doktrynerami demokracji, ani jej faryzeuszami, lecz uważając demokrację za niezbędną podstawę społeczną i formę polityczną Państwa, są głęboko przekonani, że naczelnym dla nas interesem Państwa jest tym pionem, według którego jedynie można i należy organizować demokrację.

St. A. Groniowski

„Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku — życzliwości jeden tylko: opłata prenumeraty“.

Czytelniku! Pamiętaj o koncie P. K. O. № 13.044.

przede wszystkim charakteryzowały zmodernizowanego inteligenta z przełomu wieków. Jeśli dzięki wielu przyczynom — a przede wszystkim zaś dzięki frazeologii, wyrosłej w dziennikarstwie kosmopolitycznym — przez szereg lat Europa wierzyła, że genialny Norweg maluje konterfekt jej z tą dokładnością i precyzją, na jaką tylko jego stać było, należało to do rzędu nieporozumień, na które umysłowość europejską tego okresu narazili wielcy starcy Tolstoj, Ruskin i Ibsen. Wspaniała zaś technika i zupełna harmonja pomiędzy treścią a formą, wysuwające twórczość Ibsena na czoło literatury całego wieku, ułatwiły do jego twórczości dostęp aktorom wszelkiego typu i wszystkich narodowości. Miało to ten skutek, że w dramatach Ibsena grali wszyscy, udostępniając publiczności całego świata dramaty wielkiego Norwega, a różnorodnością interpretacji przy stałym wszystkich aktorów zachwycie dla plastyki ibsenowskiej, wywołali wrażenie, jakoby zagadnienia moralne i intelektualne, poruszane w dramatach Ibsena, miały równą wagę i równą aktualność dla wszystkich krajów i całej warstwy, intelektualnie działającej w Europie. Gdy wypadki wojenne, powstanie nowych państw, a tem samem nowych prawodawstw, przemiana ustroju w większości krajów środkowej Europy usunęły część przestarzałości prawnych, dzięki czemu nastąpiła praktyczna emancypacja kobiety, a zwalenie moralności publicznej, zachowywanej w działaniach politycznych i społecznych przed wojną, przemieniły te kwestje w niewyraźny jeszcze, skrwawiony wielką ilością ofiar, chaotyczny kłęb możliwości, mogących doprowadzić tak do odrodzenia, jak do nihi-

lizmu — twórczość Ibsena przestała interesować, z ogólnoludzkiej stała się narodową, wewnątrz Norwegii zachowała swą wartość, jakkolwiek mogłaby i gdzieindziej swą rolę jeszcze spełniać. Lecz Ibsena pierwsi opuścili odtwórcy. Ich odstępstwo było równie nagłe, jak wiernym był zapał, z jakim grali jego sztuki przez lat trzydzieści, pomiędzy rokiem 1885 — 1915. Człowiek nowoczesny, powojenny przestał reagować na tę spokojną, zrównoważoną, na szczytach ludzkich trosk błądzącą dramaturgię. Z tych właśnie jednak powodów Ibsen powinien być uważany za jednego z pierwszych pisarzy nietylko swego wieku. Gdy z daleka na jego pisma spojrzymy, zachwyca one każdego jasnością swej myśli, oddaniem bezinteresownem, a przede wszystkim starodawnym, lecz największemi środkami czarodziejskiej dramaturgji opisanym, motywem podróży ludzi ku dalszym dziedzinom czucia i myśli. Budowniczy Solness — wyrrywający się ku szczytom architektury, John Gabrjel Borkman — wyrrywający się ku szczytom władzy, Bran — wyrrywający się ku szczytom ascezy, przedstawieni w naturalistycznych nie technicznie dramatach, poetyckim, lecz społecznym zainteresowaniem epoki Ibsena mieli służyć. Wyższy ponad wszelkie względy, może jedyny wśród swego pokolenia, był Ibsen pisarzem, który zmuszał całe społeczeństwa do odpowiedzi na zadawane przez niego pytania. Z małego kraiku pochodząc, samotny i nieznany, wzruszył Europę i Amerykę plastyczną potęgą, z jaką opisywał ludzi, którzy tworzyli dla siebie surowe prawa etyczne i chcieli je stosować dosłownie wobec życia i wobec śmierci.

Mniejszości słowiańskie w obecnym Sejmie

Nierealne hasła negacji Państwa Polskiego przestają być popularne wśród mało może wyrobionej politycznie, ale żyjącej realnym życiem ukraińskiej masy włościańskiej, której dwuletnie rządy Marszałka Piłsudskiego dały niepomierne więcej, niż blisko dziesięcioletnia „działalność” menterów partyjnych.

Sejm obecny niewątpliwie zasługuje na baczną uwagę ze względu na reprezentację mniejszości narodowych, zasiadającą w nim. Przedstawicielstwo bowiem narodów nie-polskich znacznie bardziej odpowiada rzeczywistości stanowi rzeczy, niż to było w Sejmie r. 1922 — 1926, kiedy z jednej strony ludność ukraińska, zamieszkująca Galicję Wschodnią, wychodząc z błędnych przesłanek politycznych, zbojkotowała wybory, z drugiej zaś jednolity front mniejszości narodowych zatarł kontury obrazu społeczeństwa, co zwykliśmy szukać w rezultatach wyborów.

Jeszcze bardziej pouczające wnioski można byłoby wyciągnąć z przebiegu głosowania, jednakże utrudnione to jest brakiem opublikowanych materiałów oficjalnych. Należy bowiem pamiętać, że nie tylko miarodajnymi są głosy ważne, ale również głosy unieważnione oddane na listy również unieważnione. Niejednokrotnie bowiem poza względami formalnymi, będącymi powodem skasowania listy, były względy natury merytorycznej.

Jednakże wszelkie rozważania w tym względzie przedsiębrane z natury rzeczy będą hipotezami, materiały bowiem statystyczne nie odsłaniają nam tajemnicy, na jakie listy unieważnione głosy padły i dla jakich powodów głosy zostały unieważnione.

Odrzucając przeto fantazjowanie, musimy oprzeć się na materiale możliwie najpewniejszym.

Przechodząc do omówienia realnych wyników wyborów, musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na najpoważniejszą reprezentację parlamentarną — Ukraińców. Rozważając jednak je, musimy rozbić terytorjum, zamieszkałe przez ludność ukraińską, na trzy dzielnice, różniące się znacznie między sobą.

Jeżeli chodzi o najbardziej uświadomiony teren Małopolski Wschodniej, to nie możemy wyprowadzić żadnych porównań, co byłoby zapewne rzeczą najbardziej pouczającą, z wyborami poprzednimi: Ukraińcy bowiem w wyborach r. 1922 udziału nie brali, jeżeli nie liczyć mało popularnej i nie istniejącej zresztą dzisiaj grupy „Chliborobów” ks. Ilkowa. Oceniając przeto wyniki wyborów w Małopolsce Wschodniej, należy uważać je dla ukraińskich grup za dobre, gdyż na listy ukraińskie padło 908.075 głosów, co wyniosło 46%, a czego rezultatem jest przeprowadzenie 27 posłów. Jak przewidywaliśmy w artykułach, omawiających sytuację przedwyborczą, najlepsze wyniki uzyskało U. N. D. O., zdobywając 19 mandatów, co stanowi bardzo poważne zwycięstwo, jeżeli weźmiemy pod uwagę ostrą kampanję, prowadzoną przez pozostałe ugrupowania ukraińskie. Sukces ten odpowiada całkowicie wpływom, które posiada wśród Ukraińców kierunek narodowo-demokratyczny. Również zgodny z istotnym stanem rzeczy jest znaczny sukces U. S. R. P. (Ukraińskiej Socjalistyczno-Radykalnej Partji), która uzyskała 6 mandatów. Mniej pomyślny natomiast okazał się rezultat listy komunizującej Sel-Robu-lewicy, która uzyskała zaledwie 1 mandat. Jeden wreszcie mandat przypadł dawnej lewicy U. N. D. O.—komunizującej U. P. P.

Całkowite fiasko natomiast poniósł umiarkowany U. N. S. (Ukraiński Narodny Sojuz), nie przeprowadzając ani jednego kandydata. Okoliczność powyższa tłumaczy się tem, że U. N. S. szedł do akcji wyborczej z hasłami, zbliżonymi do haseł głoszonych przez Blok Współpracy z Rządem, który—rozporządzając lepiej zorganizowanym aparatem agitacyjnym—przyciągnął na swą stronę znaczną ilość głosów ukraińskich. Ponadto należy zaznaczyć, że listy kandydatów tego stronnictwa były niefortunnie ułożone, wysunęły bowiem mało popularne nazwiska.

Zupełnie inaczej przedstawiają się wyniki na Wołyniu i w woj. lubelskim.

Na terenie Chełmszczyzny i Podlasia Ukraińcy, którzy zdołali w czasie przeszłych wyborów przeprowadzić 4-ch posłów, nie zdobyli ani jednego mandatu. Taki obrót sprawy jednak nie jest niespodzianką i nie może być uważany za klęskę Ukraińców. Sukces bowiem uzyskany w r. 1922 nie odpowiadał sile elementu ukraińskiego na tym terenie, a uzyskane wówczas mandaty przez listy ukraińskie należy przypisać poparciu listy 16 (Bloku mniejszości) przez tamtejszych Żydów.

Również ponieśli klęskę Ukraińcy, a właściwie radykalne i nacjonalistyczne ich ugrupowania, na terenie Wołynia. W roku 1922 uzyskali oni 14 mandatów—obecnie zaś zaledwie 9. Blok zaś mniejszości, który wówczas wziął wszystkie mandaty, obecnie z trudem wywalczył zaledwie 1 mandat.

Przyczyny niepowodzenia list ukraińskich ugrupowań, negujących obecny układ polityczny Europy Środkowej, szukać należy przede wszystkim w zmianie nastrojów, jaka dokonała się wśród ludności ukraińskiej Wołynia. Wpłynęło na to w znacznej mierze uzdrowienie stosunków administracyjnych pod sprężystą ręką wojewody Mecha, oraz znaczna poprawa stosunków gospodarczych, dzięki również odpowiednim posunięciom władz administracyjnych, udostępniających drobnym rolnikom udzielanie kredytów, pomocy siewnej i t. p. Nie należy jednak zamykać oczu i na tę okoliczność, że na Wołyniu rozbity został jednolity front ukraiński i wysunięte były samodzielne listy pięciu ugrupowań ukraińskich. O rozmiarach zwycięstwa hasła współpracy polsko-ukraińskiej świadczy w znacznej mierze wzrost procentowy głosów, oddanych na listy polskie, a raczej na listę Bloku Współpracy z Rządem. Podczas bowiem gdy w okręgu kowelskim na listy polskie padło w r. 1922 14,4% głosów, to obecnie procent ten wzrósł do 51%, również w okręgu krzemienieckim z 11,4%—głosy, które padły na listy polskie, wzrosły do 44%.

W rezultacie przedstawicielstwo ukraińskie z doliczeniem mandatów, przypadających z list państwowych, wygląda, jak następuje: lista Nr. 8 (Sel Rob. - prawica) 4 mandaty z Wołynia; lista Nr. 18 (Blok Mniejszości, w którym, jak wiadomo, reprezentowane było U. N. D. O.) uzyskała 25 mandatów, przyczem z Galicji Wschodniej 19, z Wołynia 1, z listy państwowej 5; lista Nr. 22 (U.S.R.P.) mandatów 9, a mianowicie z Galicji Wschodniej 6, z Wołynia 2, z listy państwowej 1; Sel-Rob-lewica zaś 1 mandat z Gal. Wsch. i 2 z Wołynia, wreszcie, jak wspomnieliśmy lista Nr. 26 (U. P. P.) uzyskała jeden mandat z okręgu złoczowskiego.

Wyniki wyborów do Senatu nie przyniosły ważniejszych różnic w ustosunkowaniu się sił ukraińskich, lista bowiem № 18 uzyskała 9 mandatów, listy zaś № 8 i № 22 po jednym mandacie.

Jeżeli chodzi o stanowisko poszczególnych ugrupowań, to 34 posłów z listy № 18 i 22 stoi na gruncie nacjonalistycznym, jednakże wśród nich znajdują się również działacze, przedstawiający obóz bardziej w stosunku do Państwa Polskiego umiarkowany, w stosunku do Z. S. S. R. natomiast zajmują stanowisko wyraźnie negatywne. Pozostali zaś posłowie orjentują się wyraźnie na Z. S. S. R. i przeciwnie stanowić będą środowisko, w którym przeważające wpływy będą posiadały żywioły skrajnie radykalne.

Wreszcie wspomnieć należy o czterech posłach z Wołynia i jednym z Galicji Wschodniej, którzy przeszli z polsko-

ukraińskich list, zgłoszonych przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Z dotychczasowej działalności tych posłów należy wnioskować, że pozostaną oni w pracy sejmowej na gruncie rzetelnej współpracy z narodem polskim i z czynnikami rządowymi.

Prasa ukraińska, omawiając rezultaty wyborów, stwierdza jednomyślnie „pogrom“ Ukraińców, starając się jednocześnie zrzucić winę za takie rezultaty na czynniki administracyjne, biorące jakoby czynny udział w kampanii wyborczej. Nie chcą bowiem szowiniści ukraińscy przyznać się, że klęska ukraińskich list świadczy przede wszystkim o tym, że nie-realne hasła negacji Państwa Polskiego przestają być popularne wśród mało może wyrobionej politycznie, ale żyjącej realnym życiem masy włościańskiej, której dwuletnie rządy Marszałka Piłsudskiego dały niepomiernie więcej, niż blisko dziesięcioletnia działalność ukraińskich menderów politycznych, ograniczających się do wygłaszania „Zajaw“, które nawet wśród społeczeństwa ukraińskiego mało kto czyta, a które napewno nikogo nie wzruszają, życie bowiem przemaga papierową akcją opętanych manją wielkości ukraińskich mężów stanu austriackiej lub też nowszej, sowieckiej szkoły. Wstydliwie też przyznaje prasa ukraińska, że hasła współpracy z rządem, a zwłaszcza osoba Marszałka Piłsudskiego, okazały się bardzo popularne nawet w tych okre-

gach, gdzie wybory, jak to raczy przyznać prasa ukraińska, odbywały się bez nacisku ze strony władz administracyjnych.

Nauka wyborów tegorocznych jednak natychmiastowego plonu nie przyniosła i zapewne przez długi czas jeszcze będą wśród reprezentacji parlamentarnej ukraińskiej pokutowały stare, a przykre i zgubne narowy, o czym świadczą artykuły „Diła“, wzywające już obecnie mniejszości słowiańskie do opozycji w Sejmie Rzeczypospolitej.

Na prognozę nowej kadencji sejmowej trudno jest orzec, czy zostanie utworzony Ukraiński Klub Sejmowy, obejmujący większą ilość stronnictw reprezentowanych w Parlamencie. Na razie wydaje nam się, że zostaną utworzone samodzielne kluby U. N. D. O. i U. S. R. P. Czy oba skrzydła Sel-Robu połączą się w jednym klubie i co się stanie z jedynakiem z U. P. P.—dzisiaj trudno jest jeszcze przewidzieć. Jedno jest pewne, że posłowie, reprezentujący te stronnictwa, będą pozostawali w ścisłej łączności z komunistycznymi i komunizującymi grupami polskimi i białoruskimi.

Rzecz prosta wreszcie, że posłowie ukraińscy, stojący na gruncie lojalnej współpracy z rządem, do żadnego z powyższych ugrupowań nie przystąpią.

Piotr Trejdeński

Rozjemca czy jątrzyciel?

Zbyt „przychylnie“ ustosunkowanie się p. Calondera do mniejszości niemieckiej, przy równoczesnym stronnictwem odnoszeniu się do kwestyj polskich musiało oczywiście wzbudzić nieufność społeczeństwa, a nawet władz polskich do obiektywizmu p. Calondera. Z tych względów nie może on odgrywać roli czynnika pacyfikacji stosunków na Śląsku, jaką to rolę przewidywała dlań Konwencja Genewska.

Polska i Niemcy zawarły w Genewie w dn. 15 maja r. 1922 na okres lat piętnastu konwencję „w celu ustalenia na Górnym Śląsku ustroju, zgodnego z postanowieniami, zawartymi w artykule II decyzji Konwencji Ambasadorów z dn. 20 października roku 1921, a zmierzającymi do *zawarowania dla wspólnego dobra ciągłości życia gospodarczego na Górnym Śląsku oraz ochrony mniejszości*“. Obie strony przeprowadziły rokowania te pod przewodnictwem p. Feliksa Calondera, byłego Prezydenta Konfederacji Szwajcarskiej, wyznaczonego przez Radę Ligi Narodów na przewodniczącego rokowań polsko-niemieckich, a który następnie przez Radę Ligi Narodów desygnowany został na Prezydenta Komisji Mieszanej Górnego Śląska.

Podczas, gdy życie gospodarcze na polskiej części Górnego Śląska, wbrew obawom różnych kół międzynarodowych, nie uległo żadnym zmianom na gorsze, przeciwnie, rozwijało i rozwija się pomyślnie, nie dzięki suchym formułkom Konwencji Genewskiej, lecz wskutek naturalnego ekonomicznego ciężenia Górnego Śląska do reszty ziem polskich — kwestje mniejszościowe wywołują ustawiczne zgrzyty, co utrudnia bardzo pacyfikację stosunków na Górnym Śląsku.

Jedną z przyczyn ciągłego wrzenia na tle narodowościowym jest niewątpliwie agresywność polityczna mniejszości niemieckiej z ultra nacjonalistyczną organizacją „*Deutscher Volksbund für Polnisch Schlesien*“ na czele. Organizacji tej nie wystarcza bynajmniej interesowanie się losem ludności niemieckiej; w zamierzeniach jej leży wciągnięcie w orbitę wpływów niemieckich także szerokie sfery ludności polskiej przy pomocy pozostającej z czasów okupacji niemieckiej przewagi na tle ekonomicznym. Fakt ten potwierdzają, niestety, ostatnie wyniki wyborów do Sejmu i Senatu, podczas których Niemcy zdołali pozyskać na swoje listy 31,1% głosów, mimo, że nawet według urzędowej statystyki niemieckiej (nie zawsze prawdziwej) było na Górnym Śląsku w r. 1910 zaledwie 29,5% Niemców, a od tego czasu wyemigrowało do Rzeszy—według urzędo-

wej statystyki—100.000 Niemców. Dalszym dowodem agresywności niemieckiej jest wytoczony przed Trybunałem Śląskim proces w sprawie szkolnictwa mniejszościowego na Górnym Śląsku. Niemcy bowiem walczą o prawo uczęszczania do szkoły niemieckiej dzieci rodziców wyraźnie przyznających się do narodowości polskiej. Ostatnio znowu wniósł „*Volksbund*“ skargę do Rady Ligi Narodów w sprawie szkoły w Gierałtowicach i Starej Wsi, gdzie rodzice, stwierdzający otwarcie swoją przynależność do narodowości polskiej, domagali się, oczywiście pod namową „*Volksbundu*“, by ich dzieci zaliczono do szkoły niemieckiej.

Ta agresywność niemiecka, jątrząca, rzecz oczywista, stosunki narodowościowe na Górnym Śląsku, ma swe podłoże w mylnej, a raczej dowolnej, interpretacji ze strony Niemców nie dość wyczerpująco ujętej Konwencji Genewskiej, a co gorzej w mało obiektywnej wykładni tejże Konwencji (zwłaszcza jej części, dotyczącej ochrony mniejszości) ze strony Prezydenta Komisji Mieszanej, p. Feliksa Calondera. Prezydent ma bowiem na podstawie art. 152 Konwencji w tych wypadkach, w których Urząd dla Spraw Mniejszości nie załatwi sprawy w sposób zadawalniający wnoszącego podanie, obowiązek wyrazić swój pogląd, w jaki sposób, jego zdaniem, władze administracyjne winny w danej sprawie wyklądać i stosować przepisy Konwencji Genewskiej, dotyczące ochrony mniejszości narodowych.

Tymczasem p. Calonder, którego brak obiektywizmu zaobserwowano już podczas rokowań polsko-niemieckich w sprawach górnośląskich w Genewie, z góry uprzedzony—niewiadomo z jakich powodów—do wszystkiego co polskie, nietylko, że nie stara się w taktowny sposób wyrównywać różnice oraz łagodzić tarcia narodowościowe na Górnym Śląsku, lecz przez niewłaściwe ujmowanie swych poglądów oraz przez ciągły bezpośredni kontakt z „*Volksbun-dem*“ (kierownik „*Volksbundu*“, Otto Ulitz, nieomal codziennie przebywał do czasu znanej szpiegowskiej afery niemieckiego członka Komisji Mieszanej, Lukaszka, w gabinecie p. Ca-

londera)—pobudza z jednej strony „*Volksbund*” do wnoszenia coraz to nowych, niczem nieuzasadnionych skarg na władze polskie, z drugiej zaś uniemożliwia władzom polskim zaakceptowanie jego poglądów. O nietaktownym odnoszeniu się p. Calondera do władz polskich świadczyć może jego pierwszy list do nieżyjącego dziś wojewody Rymera, ujęty w tonie niewłaściwym, oraz jego ustawiczne pogardliwe wyrażanie się o władzach polskich, nie wyłączając władz naczelnych oraz sądów polskich.

Od pierwszej chwili przybycia na Śląsk starał się p. Calonder—nie mogąc widocznie zapomnieć, że nie znajduje się w Szwajcarii i że nie jest już Prezydentem Konfederacji Szwajcarskiej—mieszać się w sposób arbitralny w wewnętrzne sprawy polskie, niczem dyktator i przełożony władz górnośląskich, zamiast wyrażać wyłącznie swoje poglądy, do czego na podstawie Konwencji Genewskiej jest zobowiązany. Równocześnie okazywał on tendencje do rozszerzania swych kompetencji wbrew jasnym przepisom Konwencji Genewskiej, godząc w autorytet władz krajowych.

Jest to wogóle umysł, nie nadający się do zajmowania tak trudnego stanowiska, jakim jest niewątpliwie urząd Prezydenta Komisji Mieszanej, wymagający bardzo dużej dozy dyplomatycznej finezji. Przy rozprawach ustnych daje się, niestety, bardzo często zauważyć, że jeszcze przed rozpoczęciem badania danej skargi p. Calonder z góry ma już ustalone o samej sprawie definitywne zdanie, od którego żadne fakty poparte dowodami—przytaczane czy to przez władze, czy też przez członków Komisji Mieszanej, którym Prezydent zobowiązany jest w myśl art. 153 Konwencji Genewskiej dać sposobność do wyrażenia ich zdania—nie są w stanie odwieść p. Calondera od raz z dziwnym uporem zajętego stanowiska.

Arbitralność jego umysłu przejawia się również przy sporządzaniu protokołów, które są nieraz wręcz fałszywe, gdyż zawierają jego jednostronne uwagi, albo nawet to, co może chciał powiedzieć, jednakże faktycznie nie powiedział, bez uwzględnienia natomiast uwag strony drugiej, biorącej udział w Konferencji. W celu podejścia władz polskich posuwał się nawet p. Calonder tak daleko, że wręcz mylnie informował władze polskie o wiadomościach, rzekomo otrzymanych od innych władz polskich. Często również zwraca się w tych samych sprawach do różnych władz polskich (do Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu dla Spraw Mniejszości i Przedstawiciela Państwa przy Komisji Mieszanej), nie informując ich o tem, byle tylko otrzymać różniące się w swej treści informacje w tej samej sprawie.

Natomiast w stosunku do „*Volksbundu*” p. Calonder odnosi się zawsze jaknajprzychylniej, starając się zawsze zająć takie stanowisko, jakie sobie życzy „*Volksbund*” względnie jego kierownik, dawniejszy wachmistrz pruskiej policji politycznej, p. Otto Ulitz. Nie dość, że swoim postępowaniem p. Calonder pobudza mniejszość niemiecką, do pieniactwa dla celów propagandy zagranicznej, lecz o każdej skardze, wnoszonej na władze polskie, każe bezpośrednio informować się, by ze swej strony móc wywierać nacisk na takie, a nie inne załatwienie sprawy przez te władze, jakkolwiek Konwencja Genewska przewiduje, że Prezydent Komisji Mieszanej może wyrazić pogląd tylko w tej sprawie, którą mu przekaże Urząd dla Spraw Mniejszości. Żądanie zatem p. Calondera przekazywania mu aktów w sprawach ochrony mniejszości, które dotąd nie zostały mu przekazane, dla wyrażenia poglądu—jest sprzeczne z wyraźnym tekstem Konwencji Genewskiej.

Dziwnie musi również uderzać, iż wszelkie akta, które są dostarczone dla wyłącznej wiadomości p. Calondera, celem ułatwienia mu w nieraz dość zawiłej sprawie wyrażenia poglądu, komunikowane są przezeń do wypowiedzenia się i wglądu „*Volksbundowi*”. Pozatem wysoce nieojajalnym wobec Rządu Polskiego jest własnowolne przekazywanie przez p. Calondera Lidze Narodów aktów tych wszystkich spraw, w których pogląd jego przez władze nie został zaakceptowany, mimo, że Konwencja Genewska w art. 157 wyraźnie przewiduje, że w wypadku odwołania

się do Rady Ligi Narodów podanie zostanie przesłane do Rady za pośrednictwem Rządu.

Dość charakterystyczne światło na stosunek p. Calondera do mniejszości niemieckiej rzuca również drobna sprawa... jego mieszkania. Z chwilą przyjazdu zamieszkał on u Niemca—księcia Pszczyńskiego. Wkrótce potem—z uwagi na to, że siedziba urzędowa Komisji Mieszanej mieści się, w myśl Konwencji Genewskiej, na obszarze Rzplitej—Rząd Polski oddał do dyspozycji p. Calondera osobną willę, urządzoną z wielkim nakładem, a nawet komfortem, z uwzględnieniem wszystkich jego życzeń osobistych. Po rocznym pobycie w tej willi, p. Calonder uznał za stosowne skorzystać z gościnnego zaproszenia księcia Henckel von Donnersmarcka, wybitnego politycznego działacza mniejszości niemieckiej i przeniósł się do jego majątku, Świerklańca, gdzie też dotąd zamieszkuje, mimo, że pensja w wysokości 12.000 fr. szwajc. miesięcznie pozwala mu chyba na takie zamieszkanie, które uniemożliwiłoby podniesienie choćby nawet cienia zarzutu w tej sprawie.

To zbyt „przychylnie” ustosunkowanie się p. Calondera do mniejszości niemieckiej, przy równoczesnym stronniczym odnoszeniu się do kwestyj polskich, musiało, oczywiście wzbudzić nieufność społeczeństwa, a nawet, zdaje się, władz polskich do obiektywizmu p. Calondera. Z tych względów nie może on odgrywać roli czynnika pacyfikacji stosunków na Śląsku, jaką to rolę przewidywała dlań Konwencja Genewska. Przeciwnie, każde prawie jego poczynanie wywołuje tylko wprost odwrotny skutek, tak że obecna sytuacja na Górnym Śląsku, jest nie do utrzymania. Takie np. żądanie ze strony p. Calondera dyscyplinarnego ukarania starosty w Lublińcu, nie tylko że wykracza poza jego kompetencje, a z punktu widzenia samej sprawy nie przynosi stronie niemieckiej żadnych korzyści, lecz wzbudzić musi niechęć społeczeństwa do mniejszości niemieckiej. Należy zaznaczyć ponadto, że p. Calonder wydaje swe „poglądy” w tempie bardzo wolnym, tak że po latach dana sprawa jest już zupełnie nieaktualna. Tak np. zażądał on przeniesienia szkoły mniejszościowej w Brzezince do nowego lokalu, mimo, że szkoła ta od szeregu lat już nie istnieje. Zresztą załatwia on tylko takie sprawy, gdzie może wyrazić swój pogląd w sensie niekorzystnym dla władz polskich, mimo, że w myśl regulaminu Komisji Mieszanej zobowiązany jest wyrazić swój pogląd we wszystkich sprawach, przekazanych mu przez Urząd do Spraw Mniejszości. W ten sposób przyczynia się on niemało do podsycania pieniactwa „*Volksbundu*”, a nawet popierał on do niedawna wnoszenie skarg przez „*Volksbund*” w imieniu Polaków, mimo, że Konwencja Genewska przewiduje w art. 147 i 149 wnoszenie podań tylko przez „osoby, należące do mniejszości”. Gdy bowiem Urząd do Spraw Mniejszości zażądał od „*Volksbundu*” deklaracji od osób, w których imieniu „*Volksbund*” wnosił zażalenie do Urzędu, co do ich przynależności do mniejszości narodowej, p. Calonder opierał się początkowo temu zarządzeniu, a ustąpił dopiero na skutek stanowczego domagania się władz polskich, wywodzących swoje prawa z jasnych przepisów Konwencji Genewskiej. Okazało się, że w rezultacie „*Volksbund*” musiał około stu skarg wycofać, gdyż osoby, które namówił do złożenia skargi, należały do narodowości polskiej.

Zajmowanie przez p. Calondera stanowiska niezgodnego z Konwencją Genewską, uniemożliwia mu, oczywiście, kojące oddziaływanie na stosunki narodowościowe na Górnym Śląsku, gdzie ofensywa mniejszości niemieckiej wywołuje ciągle niepotrzebne zgrzyty.

Ostatnio społeczeństwo polskie na Górnym Śląsku zostało poruszone „poglądem” p. Calondera z dn. 25 lutego r. 1928 w sprawie śpiewania „*Roty*” Konopnickiej w szkołach Górnego Śląska. P. Calonder uznał mianowicie za wskazane „wezwać właściwą władzę do zalecenia kierownikom szkół, by zaniechali śpiewania „*Roty*” w szkołach Górnego Śląska Polskiego”.

Należy ze szczególnym naciskiem podkreślić, że „*Volksbund*” w dwukrotnych swoich pismach z dn. 5 lipca r. 1926 oraz z dn. 22 marca r. 1927 żądał tylko stwierdzenia, że od dzieci wychowywanych w szkole mniejszościowej, nie

będzie się żądało śpiewania „Roty”. Dopiero z okazji rozprawy ustnej z dn. 17 grudnia r. 1927 miał „Volksbund”, według twierdzenia p. Calondera, sprecyzować swoje stanowisko w tym kierunku, że śpiewanie „Roty” należy uznać za niedopuszczalne nie tylko w szkole mniejszościowej, ale również w szkołach polskich. Takie sformułowanie skargi już w czasie samej rozprawy jest co najmniej dziwne, jeżeli wogóle dopuszczalne, a należy je przypisać jedynie niewłaściwemu postawieniu sprawy przez p. Calondera.

Gdyby skarga nie została rozszerzona, to nie zaistniałby wogóle żaden spór, gdyż władze polskie kilkakrotnie stwierdzały, że nie żądają śpiewania „Roty” w szkołach mniejszościowych lub podczas uroczystości, w których biorą udział uczniowie ze szkół mniejszościowych. Trudno bowiem wymagać od dzieci niemieckich śpiewania (niefortunnych zresztą z punktu widzenia polskiego — przyp. Red.) słów: „nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”.

Przez żądanie rozszerzenia zakazu śpiewania „Roty” również na szkoły polskie, pogląd p. Calondera, który tę sprawę sam sprowokował, jest, oczywiście, nie do przyjęcia, a z drugiej strony wywołał zupełnie niepotrzebnie oburzenie ludności polskiej, co nie może nie wyrzucić złych skutków na położenie mniejszości niemieckiej. „Rota” bowiem we wszystkich trzech województwach zachodnich stała się historycznym hymnem narodowym, związanym w zupełności z walką o Niepodległość. Choć ostrze jej skierowane jest przeciwko Niemcom, a raczej przeciwko krzyżacko-pruskim gwałtom, dokonywanym na narodzie polskim, to jednak jest „Rota” pieśnią nie agresywną, a obronną i nie zawiera hymn ten niczego poniżającego dla narodu niemieckiego, ani nie wyraża pogardy dla narodowości niemieckiej.

Oby wreszcie p. Calonder zrozumiał, że jest złym stróżem przepisów Konwencji Genewskiej o ochronie mniejszości narodowych.

Kazet

ŻYCIE GOSPODARCZE

Sytuacja gospodarcza Polski w miesiącu lutym 1928 r.

Luty należy jeszcze do okresu sezonowej depresji gospodarczej. W związku ze zmniejszeniem do minimum pracy w rolnictwie, zatrzymaniem ruchu budowlanego i innych robót inwestycyjnych, ograniczeniem produkcji w szeregu gałęzi przemysłowych—bezrobocie w lutym osiąga zwykle najwyższe napięcie, obroty maleją znacznie, zmniejsza się zapotrzebowanie kredytów handlowych, a więc spada stopa procentowa.

Sytuacja w lutym r. b. układała się nieco odmiennie. Z jednej strony sezonową depresję pogłębiał fakt osłabienia tempa wzrostu konsumpcji, która przez długi szereg miesięcy po przełomie majowym powiększała się bardzo szybko i poważnie, — z drugiej strony osiągnięta już znaczna poprawa zarówno w sytuacji produkcji jak i finansowej sytuacji ludności, zwłaszcza rolniczej, pozwalała przewidywać dobrą konjunkturę w sezonie wiosennym i letnim, co skłoniło przemysł do większych i szybszych przygotowań do tych okresów dobrego sezonu. Zwłaszcza poważne nadzieje wiązano z doskonale zapowiadającym się sezonem budowlanym, z planami inwestycyjnymi rządu (m. in. projekt specjalnego budżetu inwestycyjnego, preliminarzowego na akcję budowlano-inwestycyjną 88 miljn. zł. z rezerw skarbowych), samorządów, oraz ożywioną inicjatywą prywatną w tym kierunku (koncesje kolejowe i t. d.).

Dlatego też już w lutym obserwujemy odprężenie na rynku pracy, które w poprzednich latach przychodziło dopiero w marcu; mianowicie liczba zarejestrowanych przez urzędy pośrednictwa pracy bezrobotnych spadła w lutym (od 28/I do 3/III) z 181.672 do 177.388,

a liczba częściowo bezrobotnych (pracujących niepełną liczbę dni w tygodniu) z 31.465 do 26.565.

Dlatego też w lutym nastąpił silny wzrost przewozów kolejowych, który najpoważniej zaznaczył się w wewnętrznych przewozach nawozów sztucznych, drzewa i materiałów budowlanych, węgla, oraz wyrobów gotowych przemysłu przetwórczego i surowców dla tego przemysłu.

Luty jest — obok kilku miesięcy letnich — również najmniej wydajnym miesiącem dla Skarbu. To też widzimy w lutym r. b. spadek dochodów z podatków bezpośrednich z 72,2 miljn. zł do 48,6 miljn. zł. Zato wzrastają silnie, głównie w związku z wpływami z rozrachunku z Gdańskiem, dochody z cel, tak, że w rezultacie dochód z danin w lutym był tylko o 13,9 miljn. zł. mniejszy niż w styczniu r. b. (123,6 miljn. zł. wobec 137,5 miljn. zł.), a o 39,3 miljn. zł. większy niż w lutym r. 1927. Prócz spadku dochodów z danin nastąpił w lutym r. b. spadek dochodów z przedsiębiorstw i monopolów, tak, że suma dochodów budżetowych państwa była o 16,1 miljn. zł. mniejsza w lutym r. b. (238,9 miljn. zł.) niż w styczniu r. b. (255 miljn. zł.). Ponieważ jednocześnie wydatki wzrosły o 4,4 miljn. zł, nadwyżka budżetowa zredukowała się do 5,5 miljn. zł. Za 11 miesięcy roku budżetowego 1927/28 nadwyżka budżetowa wyniosła 246 miljn. zł; dochody za ten czas wyniosły 123% sumy przewidzianej w budżecie na pełne 12 miesięcy roku, wydatki zaś stanowiły 111% sumy preliminarzowej. Dochody budżetowe w lutym r. b. (238,9 miljn. zł.) były o 73,4 miljn. zł

większe od dochodów w lutym r. 1927 (165,5 miljn. zł), a o 124,2 miljn. zł. większe od dochodów w lutym r. 1926 (114,7 miljn. zł). Rezerwy skarbowe wzrosły do końca lutego do imponującej sumy miljn. zł. Chcąc tę część rezerw, która nie jest potrzebna dla zabezpieczenia normalnego toku gospodarki skarbowej, użytkować jak najbardziej produktywnie, rząd w drodze rozporządzenia Prezydenta ustalił, że 75 miljn. zł z tych rezerw może być ulokowane w papierach wartościowych, co też już zostało prawie w całości przeprowadzone. Poza tem rząd wniósł projekt ustawy co do przeznaczenia z tych rezerw 88 miljn. zł na cele budowlano-inwestycyjne. Część wreszcie tych rezerw jest ulokowana w bankach państwowych i, zwiększając ich kapitał obrotowy, dopomaga w ich intensywnej działalności kredytowej.

A działalność ta — przede wszystkim w zakresie kredytu długoterminowego — rozwija się imponująco. W ciągu lutego Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił pożyczek w listach zastawnych, obligacjach komunalnych i bankowych na sumę 17½ miljn. zł. Podobnie szybko rosły kredyty długoterminowe Państwowego Banku Rolnego. A możliwości dalszego rozwoju tych kredytów są bardzo dobre. Wszak z powyższych 75 miljn. zł z rezerw skarbowych — około 29 miljn. zł idzie na zakup papierów wartościowych Państwowego Funduszu Gospodarczego (cele budowlane), około 6 miljn. zł na zakup listów zastawnych ziemskich i około 40 miljn. zł na zakup obligacji komunalnych B. G. K. Z Państwowego Funduszu Kredytowego (z pożyczki stabilizacyjnej) do końca lutego zakupiono listów zastawnych kredytu rolnego za przeszło 40 miljn. zł, a jeszcze na ten cel ma pójść około 25 miljn. zł. Wzrost wkładów w P. K. O. pozwala tej instytucji na lokowanie coraz poważniejszych sum w papierach wartościowych.

Wreszcie coraz częściej zjawiają się możliwości korzystnych lokat pakietów papierów wartościowych za granicą. Dopływ kapitałów zagranicznych ostatnio ożywił się znacznie i ma wybitną tendencję zwykłą. Świadczą o tem pożyczki: warszawska (10 miljn. dolarów) i poznańska ($\frac{1}{2}$ miljn. funtów szterl.), jak i szereg pożyczek dla przedsiębiorstw przemysłowych.

W dziedzinie kredytu krótkoterminowego sytuacja przedstawia się mniej korzystnie. Jeśli chodzi o kredyty handlowe krótkoterminowe, to zapotrzebowanie na nie jest z łatwością pokrywane, tem bardziej, że i Bank Polski zwiększa swoje kredyty (w lutym portfel wekslowy wzrósł o 13,2 miljn. zł, pożyczki zaś, zabezpieczone papierami wartościowymi—o 5,1 miljn. zł) i banki prywatne ciągle rozwijają swą działalność kredytową. Zapotrzebowanie zresztą na ten rodzaj kredytów w lutym zmniejszyło się w związku z sezonowym ograniczeniem produkcji w licznych gałęziach wytwórczości oraz w związku z przejściem na dłuższe terminy płatności. Chcąc zwiększyć ograniczony zbyt towarów w niektórych gałęziach przemysłu poczęto przyjmować za towar weksle z terminem płatności ponad 3 miesiące, a dochodzącym nawet do 9 miesięcy. Taki materiał (zwłaszcza 6—9—miesięczne weksle) łącznie z weksłami finansowymi można było lokować tylko na rynku prywatnym. Ciasnota tego rynku spotęgowała się i prywatna stopa procentowa wykazała wskutek tego znów tendencję zwykłą.

Co do wzrostu w kładów, będących głównie rezerwoarem kredytu krótkoterminowego, to zaznaczyć należy, że wkłady w bankach państwowych (B. G. K. i P. B. R.) i największych bankach prywatnych wzrosły w styczniu (nie licząc lokat skarbowych) z 682,3 miljn. zł. do 715,6 miljn. zł; wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wzrosły w styczniu i lutym z 67,6 do 83,6 miljn. zł.

Na rynku papierów wartościowych panowała w lutym tendencja słaba, choć większość papierów dywidendowych zdołała nieco poprawić swe kursy.

Na rynku dewiz panował w lutym zupełny spokój. Rezerwy walutowe Banku Polskiego po przejściowym spadku w styczniu, (wywołanym przewyżką wypłat zagranicznych — z tytułu ujemnego salda bilansu handlowego, a jeszcze bardziej z tytułu rat amortyzacyjnych i procentów od długów państwowych — nad dopływem kredytów zagranicznych) w lutym wzrastają ponownie. Wzrost rezerw walutowych (brutto) wyniósł ogółem 14,5 miljn. zł (z 837,1 milj zł do 851,6 miljn. zł); rezerwy walutowe, zaliczone

do pokrycia, zwiększyły się z 636,8 do 645,9 miljn. zł. Całe pokrycie kruszcowo-walutowe wzrosło w ciągu lutego z 1.166 do 1.175 miljn. zł i stanowiło na ultimo lutego 69,9% sumy obiegu biletów bankowych i natychmiast płatnych zobowiązań Banku Polskiego. Na ultimo stycznia procent pokrycia był nieco większy — 71,1%; spadł zaś — mimo wzrostu rezerw — dzięki silnej wyżce obiegu biletów Banku — z 1.003 do 1.048 miljn. zł. Obieg pieniężny ogółem, t. j. łącznie z biletami zdawkowymi i bilonem, wzrósł w lutym z 1.289 do 1.331 miljn. zł (czyli obieg pieniędzy zdawkowych skurczył się).

O ile bilans płatniczy kształtował się w lutym niewątpliwie dodatnio, o tyle pasywność bilansu handlowego jeszcze spotęgowała się. Saldo ujemne wzrósł z 53 do 72,6 miljn. zł. Spodziewany w lutym w związku z przeliczeniem cel zwiększony dopływ towarów, zwłaszcza konsumpcyjnych, nie nastąpił i prawdopodobnie ujawni się dopiero w marcu. Przywóz wyniósł tylko 270,4 miljn. zł wobec 271,2 miljn. zł w styczniu. Wzrost deficytu bilansu handlowego nastąpił wskutek spadku wywozu o 20,6 miljn. zł do 197,8 miljn. zł, do którego przyczyniła się głównie niżka eksportu cukru (wobec zwiększonej konsumpcji wewnętrznej), trzody chlewnej i drewna. W przywozie nie tylko nie widzimy wzrostu importu konsumpcyjnego, lecz przeciwnie — obserwujemy zwykłą importu surowców, półfabrykatów i środków produkcji. W lutym 1928 r. przywóz wyniósł 270 miljn. zł, a w lutym 1926 r. 193 miljn. zł, czyli o 77 miljn. zł mniej. Przywóz produktów spożywczych okazuje się w r. b. mniejszy (39,5 wobec 44,5 miljn. zł). Natomiast ogromny wzrost przywozu widzimy w następujących pozycjach (w milionach złotych):

nawozy sztuczne	8,0	19,1
maszyny i aparaty	11,3	22,1
przyszyty i materj.		
elektrotechniczne	4,3	6,9
środki komunikacji	3,2	9,5
bawełna, wełna i przędza	41,9	62,2

Te kilka przykładów wskazuje, w jakim kierunku — bezwzględnie dla gospodarstwa narodowego korzystnym, rozwija się import.

Wspomniane wyżej przeliczenie cel ma wyrównać to obniżenie ochrony celnej, jakie nastąpiło wskutek tego, że stawki celne pozostały w nominalnej wysokości, a ceny krajowe odbyły po stabilizacji proces wyrównywania się do poziomu światowego. Obecnie od kilku

miesięcy obniżenie się wewnętrznej sily kupna złotego niema już prawie zupełnie miejsca, a ruchem cen rządu przyczyny sezonowe lub konjunktury światowej: W lutym następuje spadek cen hurtowych o 0,7%, a detalicznych o 0,8%. Spadek cen hurtowych ma miejsce już od grudnia r. ub., przyczem wskaźnik cen hurtowych w lutym r. b. jest najniższy w okresie od kwietnia r. ub., kiedy wyraźniej zarysowała się tendencja stabilizacyjna cen. Spadek cen hurtowych w lutym wywołany został głównie spadkiem cen jaj, cynku i cyny, przędzy bawełnianej, niektórych gatunków skór i niektórych chemikalij. Zniżce cen w ostatnich miesiącach sprzyja obniżenie się zbytu w szeregu gałęzi produkcji. Obroty handlowe w lutym, podobnie jak i w styczniu cechowała sezonowa depresja.

Ceny zbóż i przetworów wykazały w lutym niewielką tylko zwykłą — o 0,1%, gdyż silna tendencja zwykła dla tych artykułów ujawniła się dopiero w drugiej połowie lutego, a jeszcze bardziej na przełomie lutego i marca. Powstała ona w związku ze zwykłą tendencją cen na rynkach zagranicznych, ograniczoną podażą w okresie wyborczym, zwiększonym zapotrzebowaniem przedświątecznym oraz na siew, wreszcie oczekiwaniem przez rolników dalszej zwykłej cen. Dobra sytuacja finansowa tych ostatnich pozwala na trzymanie stosunkowo dużych zapasów, a zbyt małe rezerwy zbożowe, zgromadzone przez rząd, nie pozwalają na skuteczną interwencję przeciw nieuzasadnionej i szkodliwej wyżce cen, która zresztą z całą siłą wystąpiła dopiero w marcu. W końcu lutego pszenica w Warszawie kosztowała 5,70 dol., w Berlinie tylko 5,50, w Londynie 5,87. Taki stosunek cen nie można uznać za normalny. Dla innych zbóż stosunek ten przedstawia się nieco korzystniej, ale daleko odbiega od właściwego ustosunkowania cen na rynku konsumpcyjnym i produkcyjnym.

Stan produkcji przemysłowej charakteryzują podane na wstępie liczby bezrobocia. W górnictwie węglowym nastąpiła w związku ze spadkiem eksportu niżka wydobycia z 3.454 tys. tonn w styczniu do 3.271 tys. tonn w lutym. W kopalniach rud żelaznych wydobycie utrzymało się w lutym w rekordowej wysokości 59,7 tys. tonn. W hutnictwie żelaznym sytuacja ożywiła się dzięki zwiększonym zamówieniom, zwłaszcza rządowym i na cele budowlane. Produkcja wyniosła 54,5 tys. tonn surówki, 102,4 tys. tonn stali i 82,1 tys. tonn wytworów walcowanych. Odpowiednie liczby w styczniu r. b. wynosiły: 59,1,

104,3 i 75,0, a w lutym r. ub. 42,6, 94,2 i 65,6. W kopalnictwie naftowym ruch wiertniczy i eksploatacyjny, wobec znacznych dowierceń w ostatnich miesiącach, silnie się ożywił. Produkcja rópy wynosiła w lutym około 60,7 tys. tonn (w styczniu 63,9 tys. tonn). Poprawa w rafinerjach utrwaliła się; krajowy rynek produktów naftowych cechuje stabilizacja i polepszenie obrotów. Przemysł soli potasowych wykazywał dalsze ożywienie sezonowe. W przemyśle drzewnym wobec wysokich cen surowca panował nadal zastój. W przemyśle metalowym zjawily się w lutym pierwsze oznaki ożywienia, choć w wielu działach odbywa się jeszcze praca na skład. Silnie pracują fabryki

śrub, nitów, drutów i gwoździ, a także fabryki maszyn rolniczych. W garbarstwie sytuacja w dalszym ciągu nie jest zbyt pomyślna wobec wysokich cen surowca i ostrej konkurencji wewnętrznej i zagranicznej. W przemyśle młynarskim nastąpiło silne ożywienie. Przemysł papierniczy pracuje na trzy zmiany. Stosunkowo najgorzej, o ile chodzi o główne przemysły, przedstawiała się sytuacja w przemyśle włókienniczym, gdzie dawała się odczuwać wyraźna nadprodukcja. Przewidywania co do sezonu letniego były w lutym znacznie mniej optymistyczne niż w styczniu. Uruchomienie jednak tego przemysłu nie uległo narazie zmniejszeniu.

W. Sz.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I ZAWODOWE

Manja wielkości

„My, z łaski nieporozumienia, komisarz Kasy Chorych m. Warszawy, ażeby wprowadzić zamęt do prawidłowego funkcjonowania podległej Nam instytucji i zdyskredytować w oczach świata pracowniczego obecny Rząd, którego jesteśmy przedstawicielem — rozkazujemy wprowadzić od 1-go kwietnia w Kasie Chorych dzień pracy z przerwą obiadową, zamiast dotychczasowych godzin od 8^{1/2} do 3^{1/2}. Wszystkich opornych i niezadowolonych z Naszej decyzji pracowników postanawiamy zwolnić za trzymiesięcznym wymówieniem!.. Podpisano: Dr. Giebartowski.

Tak mniej więcej trzeba rozumieć i czytać ostatnie rozporządzenie komisarza Kasy Chorych o wprowadzeniu *de facto* 10-godzinnego dnia zajęć, bo przecież dwukrotne przychodzenie i wychodzenie z pracy, wraz z rzekomym „odpoczynkiem” obiadowym pochłonie pracownikom cały dzień. Z drugiej zaś strony odbierze poważnej ilości członków Kasy, zatrudnionych w handlu, możliwość załatwiania podczas przerwy obiadowej różnego rodzaju spraw w Kasie Chorych. A co mają robić przedstawiciele firm, którym w toku załatwienia spraw, zamkną przed nosem okienko i każą czekać na dalszy ciąg za parę godzin, bo... urzędnicy Kasy Chorych poszli na obiad?! Zresztą niczego nowego p. Giebartowski nie wymyślił, bo na początku istnienia Kasy Chorych ten system istniał i... zbankrutował, bowiem doświadczenie wykazało, iż w tych właśnie godzinach obiadowych najwięcej interesantów zgłaszało się do Kasy.

Ale trzeba znać p. Giebartowskiego, który zasadniczo nie znosi opozycji, zwłaszcza jeżeli jest... rzeczowa i wykazuje całą

absurdalność pomysłów p. komisarza!.. A tu właśnie pracownicy nie tylko krytykują rozporządzenie p. komisarza, ale nawet ośmielają się protestować przeciwko niemu i to w sposób stanowczy! A więc zwolnić „buntowników” w myśl starej, dobrej zasady: „Małczat’ i nie razuśdat’!..

Pobudki postępowania p. Giebartowskiego są jasne. Ten wielki człowiek do małych interesów, z dużymi bardzo ambicjami, dorwawszy się do zarządu Kasy Chorych i to stołecznej, chciał obowiązkowo dokonać jakiegoś doniosłego czynu, któryby świadczył przed potomnością o jego wybitnej działalności. A ponieważ nie stać p. Giebartowskiego na przeprowadzenie potrzebnych zasadniczych reform

w Kasie Chorych, więc z rozpaczą wpadł na pomysł przedłużenia dnia pracy...

A przecież tyle reform jest do przeprowadzenia w Kasie Chorych, tyle wdzięcznego gruntu do racjonalnych, zupełnie zasadniczych zmian. Ukrócenie biurokracyzmu, udostępnienie chorym pomocy lekarskiej, zmniejszenie wydatków administracyjnych i wyrzucenie z Kasy wszystkich emerytów partyjnych... Gdzie, na przykład, widziano, żeby sekcja personalna, stanowiąca część wydziału ogólnego, istniała jako samodzielny wydział, podlegając bezpośrednio zarządowi instytucji?! Działalność tego wydziału przejawia się jedynie w kierunku gnębienia i uprzykrzania życia pracownikom, o czym niejednokrotnie pisała już prasa zawodowa, a czego dowodem są bezsensowne okólniki i wymówienia posad pracownikom z powodu choroby, podczas przebywania ich w sanatorium...

Niestety, p. Giebartowski nie tylko nie poszedł po linii uzdrowienia tych nie-normalnych stosunków w Kasie Chorych, lecz nawet nie stwarza warunków, umożliwiających, przy współdziałaniu z naczelnym lekarzem Kasy, podniesienie lecznictwa i ułatwienie korzystania z niego. A wszystko dlatego, iż p. Giebartowski wszystko umie i potrafi... nawet zastąpić w zakresie lecznictwa naczelnego lekarza Kasy!.. W rezultacie warunki sanitarno-hygieniczne niektórych lokali ambulatoryjnych, które są prawdziwymi rozsądnymi chorob, doprowadzić muszą do zamknięcia ich... przez inspektorat pracy!.. A wtedy wstyd będzie nie tylko dla p. Giebartowskiego, lecz dla całej instytucji... no i dla Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej!

Trzeba mieć nadzieję, iż Ministerstwo Pracy zainteresuje się bliżej stosunkami w Kasie i działalnością swego przedstawiciela p. Giebartowskiego.

Obserwator

Recenzje i sprawozdania

Ruch spółdzielczy w Finlandji, Edmund Zalewski — Warszawa, 1928. Wydawn. Związku Spółdzielni Spożywców Rzplitej Polskiej

Przed 16 laty, t.j. w r. 1912 wyszła z druku sympatyczna książka pani Marji Dąbrowskiej, dziś już znanej literatki, p. t. „Finlandja, wzorowy kraj kooperacji”. Służyła ona długi czas budowniczym kooperacji w Polsce, tak rolnym, jak i spożywców, jako wzór dla pracy u nas.

Przez ten czas zmieniło się w całej Europie — a więc i w Finlandji — bardzo wiele. Finlandja, podobnie jak Polska, odzyskała całkowicie swą niezależność narodową i dzięki temu mogła poświęcić swe siły normalnym pracom nad rozwojem społeczno-kulturalnym i ekonomicznym narodu. W dziedzinie rozwoju kooperacji doszła tak daleko, że jeden z jej pionierów, b. premier rządu fińskiego, p. Väinö Tanner, został w roku ubiegłym

powołany na przewodniczącego Międzynarodowego Związku Spółdzielczego.

To też dobrze się stało, że wyszła obecnie nowa książka, dająca czytelnikowi zarys rozwoju i obecny najświeższy stan kooperacji finlandzkiej. Uwzględnia ona przede wszystkim kooperację spożywców, poświęca jednak jeden rozdział także innym formom kooperacji (mleczarskiej, ubezpieczeniowej, kredytowej i in.). Pierwsze rozdziały poświęcone są opisowi ogólnego stanu gospodarczego i kulturalnego Finlandji oraz historii jej rozwoju. Obfite dane liczbowe w niej zamieszczone oparte są na bogatym materiale, zebrany przez autora podczas pobytu w Finlandji w lecie r. 1927. Dla spółdzielców niezbędna — staje się książka ta także koniecznym uzupełnieniem istniejących w literaturze naszej ogólnych prac o Finlandji (Studnickiego i Wasilewskiego), które, niewiadomo dlaczego, ruchowi spółdzielczemu żadnego rozdziału nie poświęcają.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł. 600.—
1 strona zwykle . . . „ 400.—
1/2 „ „ 220.—
1/4 „ „ 120.—
1/8 „ „ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie zł. 12.—
Półrocznie „ 6.—
Kwartalnie „ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Pod redakcją Jerzego Szuriga

Redaktor odp.: Marjan Brasse

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.